Rok XXXIII. We Lwowie, czwartek dnia 1 marca 1900 r. Nr. 60.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Co tygodnia (każdego czwartku) otrzymują prenumeratorzy, jako dodatek, **arkusz powieści** bezpłatnie, ponadto

Każdej niedzieli, także **jako dodatek bezpłatny**, tygodnik belletrystyczny:

„Romans i Powieść"

obejmujący 16 stronic druku w formacie ćwiartki.

Nie-abonenci „Dziennika Polskiego" mogą otrzymywać „Romans i Powieść" po 2 k. i 50 h. we Lwowie, lub po 3 korony na prowincji.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorzy **„Dziennika Polskiego"** mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo **zniżonej** cenie, (we Lwowie 1 korona; na prowincji 1 k. 60 h.).

„Polacy a Czesi".

Lwów 28 lutego.

Ze sfer konserwatywnych — t. z. staroczeskich — otrzymała praska „Politik" artykuł pod przytoczonym przez nas nagłówkiem. Z tej enuncjacji Staroczechów, zdaje się jedno zwłaszcza naprzód wysuwać: oto, że na równi ze sceptykami wśród Młodoczechów, także pomiędzy nimi zaczyna się wyłaniać pewna jakby podejrzliwość co do przyszłego zachowania się Koła polskiego w parlamencie, wobec dotychczasowych swych sojuszników czeskich. Trudno bowiem inaczej objaśnić sobie to dzisiejsze historyczne przedstawienie stosunków polsko-czeskich w wiedeńskim parlamencie, w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku...

Od czasu, gdy w Austrji istnieje rząd konstytucyjny — rozpoczyna tedy „Politik" rzecz swoją — Czesi i Polacy zawsze się znajdowali wzajem. Do nazwisk Smolka, Grocholski, Dunajewski, przywiązane są wspomnienia i stosunki przyjacielsko-sprzymierzeńcze obu tych narodów historycznych, które spoczywały na naturalnej podstawie wspólnych interesów. Każda też próba sztucznego stworzenia kontrastów pomiędzy nimi, spełzła zawsze na niczem. Odzywały się niejednokrotnie głosy, jakoby polityka Polaków była antisłowiańską, sojusz przeto Czechów z nimi jest nienaturalny i szkodliwy. Więc czyż Czesi n. p. w r. 1879 mieli przyłączyć się dla tego do ruskich przyjaciół stronnictwa „wiernokonstytucyjnego"?

Niedorzeczność takiej idei sama rzuca się w oczy: i Rusini i Czesi byliby na tem sami jak najgorzej wyszli. Fakta natomiast dowodzą świetnie, że sojusz Polaków z Czechami był dobroczynny nietylko dla obu tych stron, lecz w równym stopniu dla całej austrjackiej Słowiańszczyzny (nie wyjmując Rusinów) i dla państwa. Były też głosy — a mianowicie od wspólnych wrogów obu narodowości — że Polacy są wrogami, a Czesi przyjaciółmi Rosji, że przeto sojusz pomiędzy nimi jest niemożebny. Tymczasem upłynęło szczęśliwie ze 20 lat, a ni rusofilizm jednych, ni rusofobja drugich nie zaszkodziły (?) wspólności interesów tych ludów, ze sobą zaprzyjaźnionych — gdyż ostatecznie i w polityce bliższą koszula ciała od surduta...

W silnej egzystencji Austrji i mocarstwowem stanowisku monarchji, widzą i Czesi i Polacy własną ochronę i identyfikują swoje interesy narodowe z całością interesów Austrji. Zatem pomiędzy narodowymi interesami Czechów i Polaków, a interesami Austrji nie istnieje żadne przeciwieństwo. Wszelakoż i te narodowe ich interesy nie krzyżują się nigdzie. Na Szląsku reprezentanci obu ludów walczą ramię do ramienia o równouprawnienie z Niemcami, pod sztandarem Austrji.

Polacy i Czesi — pod względem prawnopaństwowego ukształtowania się Austrji — hołdują jednakowo ideom konserwatywnym, chcąc utrzymać historyczny charakter tego państwa i widzieć uznanemi indywidualności historyczno-polityczne królestw i krajów. A na widok, że centralizm Schmerlingowski zawiódł, pragną lojalnie rozszerzenia autonomji krajów, w duchu dyplomu październikowego. Nic też dziwnego, że jedni i drudzy czują się zarówno zagrożeni tak dobrze centralistycznym liberalizmem i biurokratyzmem, jak dążnościami stronnictw przewrotowych i że wspólnie opierają się przeciw ugięciu ich pod jarzmo hegemonji niemieckiej. Ta ostatnia — co prawda — dzięki położeniu geograficznemu Galicji, nie zagraża tak bezpośrednio Polakom, jak Czechom. Żaden jednak dojrzały polityk pomiędzy nimi nie wątpi w tej mierze, w jak fatalną sytuację popadłaby polskość w Austrji, gdyby urzeczywistnione zostały zamiary Niemców wobec Czechów. Niemiecka wschodnia marchja zrobiłaby z Galicją krótki proces: przedsmak tego daje bezwzględność, z jaką Schoenerer, i jego jawni czy ukryci kompanjoni, dzisiaj już o Polakach się wyrażają...

(Zbytni to — zdaniem naszem — pesymizm szanownego autora i ani miljon Wolfów i Schönererów nie zdoła zgermanizować choćby jednego marnego miasteczka w kraju naszym. Tego rodzaju stosunki, jakie były u nas od czasów Józefińskich po ś. p. Gołuchowskiego — minęły bezpowrotnie. Nie ugryzą Niemcy ani kawałeczka tej ziemi. *Prz. Red*)

W dalszym ciągu wspomina „Politik" o wrzekomo planowanem przez Niemców „wyodrębnieniu" Galicji. W tej mierze twierdzi organ staroczeski kategorycznie, że na to nie zgodzą się nigdy ani Czesi, ani ich własność konserwatywna, ani południowi Słowianie, ani Rusini, a zapewne i Włosi. Także konserwatywni Niemcy nie mogliby popierać takich projektów, zmieniających zasadniczo konstytucję, do czego jeszcze potrzebaby nieodzownie kwalifikowanej większości w radzie państwa (dwie trzecie ogółu posłów).

Wreszcie zastanawia się autor artykułu nad pytaniem, co właściwie uczynili „wiernokonstytucyjni", a później zjednoczona lewica niemiecka, dla ekonomicznego rozwoju Galicji? Jak przyszło do tego, że Galicja — w porównaniu z nielepiej od niej wyposażonemi częściami Polski rosyjskiej i pruskiej — pozostała jednak tak w tyle po za niemi? Galicja była swego czasu krajem bogatym i zubożała tak jedynie skutkiem nieracjonalnej gospodarki rządowej. (Święta prawda! Szkoda tylko, że nasi pobratymcy tak późno przyszli niestety do tego przekonania... *Przyp. Red.*). Z pewnych stron — ciągnie autor równie trafnie — usiłują wyszukać kozła ofiarnego i znajdują go w galicyjskiej szlachcie. Wszelakoż ta nie jest ani lepsza ani gorsza, jak jej rodacy w Rosji i Prusach! Niechaj tylko państwo powetuje te krzywdy i błędy, które na Galicji popełniło, a okaże się wnet, że szlachta — która w naturalnej swej łączności z ludem, wśród najkorzystniejszych warunków cierpiała i bolała — nie tylko nie będzie przeszkodą dla rozwoju ekonomicznego Galicji, lecz owszem popierać go będzie najusilniej mocą swego gorącego patrjotyzmu i wysokiej swej inteligencji, którą w swem łonie rozporządza!

Dalsze wywody „Politiki" mniej już są dla nas interesujące. Kwintesencją zaś całości jest myśl przewodnia, iż Polacy tylko w ścisłym sojuszu z Czechami, mogą pracować dla dobra swego kraju i państwa.

Nowa pożyczka miejska.

Radzie miasta Lwowa przedłożone będzie na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu sprawozdanie sekcji II i magistratu, w sprawie zaciągnięcia nowej inwestycyjnej pożyczki w kwocie 6,500.000 koron, dla dokończenia rozpoczętych robót, na które poprzednio zaciągnięto 20 miljonów koron. Suma ta, co prawda wysoka, nie wystarczyła na ukończenie programem objętych, a niedość skrupulatnie obliczonych kosztorysowo robót inwestycyjnych, konieczność więc zmusza reprezentację miejską do zaciągnięcia nowej pożyczki 6,500.000 k., która ma pokryć niedobory wydatków koniecznych. Sprawa ta była już dyskutowaną na kilku poprzednich posiedzeniach rady i nawet oponenci nowego obdłużania miasta zgodzili się na to, że zaciągnięcie nowej pożyczki jest nieodzowne wobec tego, iż pozaczynanych robót musi się dokończyć, a skądinąd niepodobna wziąć pokrycia na te niedobory; z dawnej zaś pożyczki pozostaje do emitowania na cele inwestycyjne zaledwie kwota 2,630.908 koron.

W poszczególnych działach robót, niedobory przedstawiają się następująco:

Do ukończenia robót wodociągowych potrzeba jeszcze 3,000.000 koron; na cele budowy rzeźni miejskiej potrzebnym jest kredyt 2,146.436 koron, a ponieważ w ustawie pożyczkowej kredyt na to wynosi 1,080.000 koron, resztę tedy należy pokryć z nowej pożyczki. Co do tej pozycji, sekcja mniema, że instytucja ta sama się zdoła zamortyzować i oprocentować. W kredycie na budowę teatru miejskiego, przekroczono, wliczając w to już i budynek sukursalny, preliminarz o 506,979.52 k. Także do budowy strażnicy pożarnej na placu Strzeleckim potrzeba będzie dodać z nowej pożyczki około 160.000 koron, a nakoniec na założenie centralnej stacji oświetlenia elektrycznego potrzebna kwota 600.000 kr. Ta ostatnia inwestycja, w myśl wywodów referenta sprawy prof. Dzieślewskiego, należeć będzie do tych, które gminie dochód przyniosą.

Prócz tych robót inwestycyjnych, musi gmina uzyskać fundusz potrzebny na pokrycie niedoboru kasowego z r. 1898 w kwocie 315.200 koron, fundusz na interkalarja od emitowanych już obligów komunalnych 132.888 koron, na stratę kursową 291.972 koron, wobec czego potrzeba jest na pokrycie tego wszystkiego kwota projektowana nowej pożyczki.

Oto zestawienie, nad którem dziś ma dyskutować rada miejska. Niewątpliwie, że rada będzie musiała nową tę pożyczkę, niebardzo dla obywateli sympatyczną, uchwalić, bo roboty pozaczynane muszą być ukończone; ogólne jest jednak zdanie, że należałoby wprowadzić jakąś reformę, by kosztorysy i preliminarze robót miejskich były w przyszłości opracowywane bardziej gruntownie i przedmiotowo.

Naczelnik „Sokołów".

Antoni Durski, naczelnik Związku polskich, gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austrji, święci dzisiaj 25-tą rocznicę swej wybitnej działalności w sokolej organizacji polskiej. Za przykładem „Sokoła" lwowskiego, który jubilatowi najwięcej zawdzięcza, ruszyło się całe Sokolstwo polskie, aby godnie uczcić zasługi tak bardzo sympatycznego, popularnego, a wysoce zasłużonego naczelnika. W tym celu w sobotę, 3 bm., odbędzie się w wielkiej sali tutejszego „Sokoła" wieczornica, w której — obok druhów miejscowych — przyjmą udział delegaci prawie wszystkich gniazd całego kraju. Niezależnie od tej owacji, poszczególne Towarzystwa postanowiły wyrazić jubilatowi uznanie swoje bądź przez zamianowanie go swym członkiem honorowym, bądź przez urządzenie stosownych obchodów i t. d. Grona nauczycielskie, uczniowie i uczenice kursów gimnastycznych gotują również objawy należnego hołdu.

Jeżeli kto, to Durski bierze je zasłużenie, niczyje bowiem nazwisko tak, jak jego, nie zespoliło się z rozwojem sokolej organizacji w Polsce.



Dzisiejszy jubilat urodził się 23 lutego 1854 w Zbarażu, jako syn urzędnika skarbowości, śp. Antoniego Trzaska Durskiego. Egzamin dojrzałości złożył z odznaczeniem w gimnazjum lwowskiem (bernardyńskiem) r. 1871 i do r. 1876 uczęszczał na technikę we Lwowie. Przedtem już — znany z zamiłowania do gimnastyki — kierował ćwiczeniami w zakładzie mag. Madejskiego, skąd 1 marca 1875 przeszedł do lwowskiego „Sokoła," jako naczelnik szczupłej natenczas drużyny ćwiczących się młodych ludzi. Od tej chwili datuje się właściwy rozwój sokolstwa, dla którego Durski umiał jednać sympatję i ludzi we wszystkich sferach społeczeństwa. „Sokół" lwowski wzrastał nieustannie. Durski zorganizował grono nauczycieli fachowych, wyrzucił makaronizm niemiecko-czeski z nomenklatury gimnastycznej, fachowemi podręcznikami, które ogłaszał i ogłasza, dał podstawę gimnastycznej literaturze naszej, a wreszcie, agitacją osobistą, radą i wycieczkami po kraju zachęcał do tworzenia gniazd sokolich na prowincji. Stowarzyszeń tych, złączonych w Związek, jest dzisiaj w samej Austrji 92, w Wielkopolsce 42 w Ameryce 15 z ogólną liczbą kilkunastu tysięcy członków.

Sokolstwo, — a na czele lwowska jego macierz, — umiało zawsze ocenić ogromne zasługi naczelnika i na każdym kroku okazywało mu cześć swoją i wdzięczność. Pomieszkanie jubilata jest istnem muzeum upominków, adresów, dyplomów, otrzymywanych od rozmaitych drużyn (między temi dyplom honorowego członka Związku polskich „Sokołów" w Ameryce). Dzisiejsza jednak manifestacja, jednomyślna, pełna zapału, a obejmująca całe nasze sokolstwo, jest aktem, który wychodzi już poza granice czci osobistej: jest ona zarazem stwierdzeniem tych ideałów, jakie Durski przez lat 25 czynnem propagował w „sokolim zakonie" polskim.

O wolność sumienia.

Wiadomo, że na jednem z ostatnich posiedzeń komisji budżetowej parlamentu niemieckiego, poseł ks. dr. Jaździewski skarżył się na to, iż władza wojskowa wpływa na żołnierzy polskich, aby się spowiadali tylko po niemiecku; a dalej, że zachodziły nawet wypadki, iż nakazywano podoficerom śledzić żołnierzy polskich, czy się stosują do tego nakazu. Takie wkraczanie władzy wojskowej w dziedzinę wolności sumienia żołnierzy polskich, to niebywałe wprost mięszanie się do najświętszej dla każdego katolika sprawy przyjmowania Sakramentów św. — oburzyło do żywego także katolickich posłów z centrum. W komisji uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Uprasza się rządy związkowe, aby postarały się o to, by żołnierzom nie przepisywano, w jakim języku mają się spowiadać i aby nie zarządzano badania, w jakim języku się spowiadają."

Nad rezolucją tą, wniesioną w parlamencie w imieniu komisji przez dep. hr. Roona, ze stronnictwa konserwatywnego, obradował w piątek parlament w plenum. Posłowie z centrum Groeber i Lingens bardzo energicznie ujęli się za żołnierzami polskimi.

P. Groeber rzekł: „Ubolewać należy nad tem, że w XX stuleciu, w wieku tolerancji i równouprawnienia wyznań, zachodzą rzeczy, jak te, które spowodowały powyższą rezolucję. W rozporządzeniu ministra wojny przepisano, że spowiedź wtenczas tylko ma się odbywać w języku polskim, jeżeli w wojsku znajduje się większa liczba żołnierzy, nie władających językiem niemieckim tak biegle, aby mogli się spowiadać w tym języku. To rozporządzenie ministerjalne obostrzyła jeneralna komendantura 4 korpusu wojska w ten sposób, że przepisała, iż słuchać spowiedzi w polskim języku wolno wtenczas tylko, jeżeli żołnierze rozumieją tylko po polsku. Na podstawie tego rozkazu odprawiono z niczem żołnierzy, którzy zgłosili się do spowiedzi w języku polskim.

To postępowanie nie odpowiada przepisom i woli najwyższego wodza, który otwarcie występuje jako gorliwy obrońca religji i właśnie wśród żołnierzy żąda pielęgnowania ducha chrześcjańskiego. (Brawo!) Proboszczowi dywizyjnemu, ks. Świderskiemu przepisano, że tylko tych żołnierzy ma słuchać po polsku spowiedzi, których przełożeni wskażą, jako nie umiejących dostatecznie po niemiecku. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Jak można ojcu duchownemu przepisywać, w jakim języku ma się spowiadać jego penitent, to jest dla katolika rzeczą całkiem niezrozumiałą. (Wielka prawda! w centrum). To sprzeciwia się wszelkim przepisom kościelnym i wogóle rozsądnemu pojmowaniu spowiedzi. Chodzi tylko o to, aby penitent wypowiedział swoje zeznanie w sposób zrozumiały dla kapłana; w jakim to czyni języku, to nie obchodzi nikogo. (Huczne brawo!) Próbowano nawet kontrolowania spowiedzi. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Proboszcz twierdzi, że w jednym przypadku przyszli podoficerowie z żołnierzami, mającymi się spowiadać i oświadczyli, że mają zlecenie przekonać się, czy mówiący po niemiecku żołnierze istotnie spowiadają się w języku niemieckim. Podoficerowie próbowali przecisnąć się do konfesjonału, aby podsłuchać, w jakim języku odbywa się spowiedź. Dopiero wskutek energicznego wystąpienia proboszcza dywizyjnego ustąpili i powiedziano nam, że otrzymali karę za to. Ale tu głównie chodzi o to, czy podoficerowie istotnie otrzymali taki rozkaz od swych przełożonych?

Proboszcz dywizyjny naturalnie podał zażalenie. Odpowiedziano mu, że co do podoficerów, to rzecz załatwiona przez karę, jaką otrzymali, a co do reszty odpowiedziano mu odmownie. Administracja wojskowa zatem przywłaszcza sobie prawo wydawania rozkazu, w jakim języku żołnierze mają się spowiadać. To jest rzeczą niebywałą! (Huczne brawo! w centrum). To jest zamachem na wolność sumienia, jaki trudno pojąć. (Brawo!) Cieszę się, że podoficerów ukarano, ale spodziewam się dzisiaj ze strony ministra wojny oświadczenia, że niższe władze fałszywie zrozumiały rozporządzenie i że takie interpretowanie rozporządzenia jest niedozwolone. Niechaj administracja wojskowa, która w czasie walki kulturnej stała zdala od sporów wyznaniowych, dowiedzie teraz, że walka narodowa kończy się u progu konfesjonału. (Huczne brawo! w centrum i w Kole polskiem).

W odpowiedzi na to przemówienie zabierali głos imieniem rządu: jen.-porucznik Viebahn i minister wejny Gossler. Obaj zapewniali, że ministerstwo nie wydało takiego rozporządzenia i bynajmniej nie ma zamiaru mięszać się do Sakramentu pokuty. Poszczególne wypadki mogły polegać jedynie na samowoli podoficerów. Co do wypadku z podoficerami, przytoczonego przez ks. Jaździewskiego, zarządzono już śledztwo w porozumieniu z ks. biskupem polowym i ukarano winnych. Minister Gossler podniósł jeszcze, iż polskich żołnierzy nie traktuje się inaczej, niż wszystkich innych. Nie ma też do tego powodu, gdyż spełniają sumiennie swoje obowiązki i są dzielnymi żołnierzami.

Rezolucję powyższą poparł gorąco dep. Müller z wolnego stronnictwa ludowego. Rzekł on: Ilu żołnierzy spowiada się po niemiecku, a ilu po polsku, to w ogóle nie obchodzi administracji wojskowej nic, zgoła nic. Każdemu żołnierzowi powinno się pozostawić wolność rozmawiania ze spowiednikiem w języku, w jakim pragnie odbyć spowiedź. Pomimo uprzejmych oświadczeń ze strony administracji wojskowej musimy obstawać przy przyjęciu rezolucji, nie możemy czekać na nową ordynację, lecz już teraz chcemy, aby żołnierzom pozostawiono wolność spowiadania się, w jakim języku im się podoba. (Brawo!)

W końcu zabrał głos poseł nasz Janta-Połczyński i rzekł: Jesteśmy narodem, który zawsze odznaczał się dzielnością i pobożnością. Pierwszym naszym obowiązkiem przed bitwą była modlitwa do Najświętszej Panny Marji. Proszę pana ministra, aby polskim żołnierzom ułatwił spełnianie religijnych obowiązków, a panom mowcom wyrażam serdeczne podziękowanie za wystąpienie w tej sprawie.

Na tem ukończyła się dyskusja. Głosowanie nad rezolucją nastąpi przy trzeciem czytaniu etatu wojskowego.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 27 lutego.

(*fr.*) Rada zawiadowcza Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu wymiar dywidendy za rok ubiegły po 18 zł. czyli 36 koron od akcji, a zatem o 2 zł. więcej, niż wynosiła dywidenda za rok 1898. Sfery, spekulujące na zwyżkę kredytów, nie są zadowolone z tego wyniku, liczyły one bowiem na dywidendę co najmniej 20 zł.; stąd też ogólne szemranie i obwinianie zarządu tego, po Banku austro-węgierskim największego banku w monarchji, że w bilansach swych nie jest szczerym i układa je zanadto sztucznie. — Oto np. za rok 1899 wykazano czysty zysk w sumie 5,362.000 zł., a więc o 730.000 zł. więcej, niż za rok 1898, ale ażeby nie przeładować akcjonarjuszy zbyt wysoką dywidendą, nie przeprowadzono obliczenia z całego szeregu interesów konsorcjonalnych Zakładu kredytowego, jak n. p. z posiadania akcyj rafinerji we Fjume, wybornie się rentującej, z akcyj przemysłu naftowego itp. Tak robi jednak zarząd corocznie, iż zawsze z roku na rok przenosi znaczną utajoną część zysków. Nie jest to dobrze dla spekulantów, ale dobrze dla instytucji, bo daje możność załatania bilansu w złych latach i uchrania od takich ewentualności, jakie dziś były, że np. w jednym, bardzo nieszczęśliwym roku, płacono tylko jednego guldena dywidendy.

Program ekonomiczny rządu, na ogół biorąc, doznał na giełdzie bardzo przychylnego przyjęcia, zwraca jednak uwagę sfer giełdowych to, że jest w deklaracji prezesa gabinetu coś niedopowiedzianego, że mianowicie p. Koerber nie zrobił najmniejszej alluzji co do tego, co będzie wtedy, gdy i tym razem parlament nie będzie mógł załatwić przedłożeń ekonomicznych, jakie konsekwencje rząd z tego wyciągnie. Na każdy sposób szczęśliwą byłaby giełda, gdyby zrobiono już bodaj początek spełnienia programu rządowego. Od kilku lat już nie widziała giełda żadnego nowego austrjackiego papieru państwowego, to też emisja nowej renty inwestycyjnej miałaby w obecnej chwili wszelkie szanse powodzenia. Na razie najdobitniej uwydatnia się wpływ programu rządowego na kursie walorów górniczych. Lwia bowiem część pożyczyć się mających setek miljonów, pójść ma na sprawienie szyn, lokomotyw i wagonów — przemysł więc górniczy w pierwszym rzędzie jest tu interesowany.

Jakkolwiek giełda łaknie wprost nowej renty austrjackiej, to jednak dla innych kategoryj papierów lokacyjnych wciąż jeszcze jest niedostępną. Dlatego też gmina Budapesztu pomimo, że stosunki procentowe znacznie się poprawiły, wciąż jeszcze nie może spieniężyć swej pożyczki komunalnej i ma z tego powodu niemałe kłopoty. Jak wiadomo uchwaliła ta gmina jeszcze w roku 1897 zaciągnąć pożyczkę 100-miljonową w 4-procentowych obligacjach. Dwanaście banków węgierskich zobowiązało się wspólnemi siłami sfinansować ten interes. Objęły one pierwszą partję 30 miljonów i rozepchały ją między swych klientów. W roku 1898 wykonały operację na drugą partję 16 miljonów i już nie mogły jej sprzedać, bo do dziś jest ona balastem w ich kasach. Wobec tego nie chcą banki obejmować reszty i wolały w roku ubiegłym dać gminie zaliczkę w gotówce w sumie 12 miljonów koron na niecierpiące zwłoki inwestycje. Zaliczka ta jednak ma być w kwietniu br. spłacona, a nadto potrzebuje gmina peszteńska dalszych funduszów na wielkie roboty publiczne. Decyduje się więc wypuścić już nie 4%, ale $4\frac{1}{2}$%-we obligacje, a banki i na ten interes nie bardzo się łakomią, powołując się na to, że miejscowa ich klientela nie dostarczy tylu funduszów, a w Niemczech wprost niepodobna ulokować węgierskich obligów, opiewających na walutę koronową i że banki mogłyby się podjąć spieniężenia za granicą tylko takich papierów, w których tekście zawarte byłoby wyraźne przyrzeczenie, iż procenta od nich opłacane będą w złocie. Przyjęcie zaś takiego zobowiązania znaczyłoby tyle, co powiększenie ciężaru oprocentowania pożyczki mniej więcej o 20%, gdyż tyle wynosi ażio.

Wogóle nowa austrjacka waluta koronowa nie wzbudza jeszcze za granicą bezwzględnego zaufania, gdyż właściwie nie wiedzieć, jaka to jest waluta: złota, czy koronowa, odnośna bowiem ustawa, uchwalona przez radę państwa za czasów, gdy dr. Steinbach był ministrem finansów, jest więcej, niż dwuznaczna. W paragrafie pierwszym tej ustawy powiedziano wprawdzie, że „waluta koronowa jest to waluta złota, której jednostką jest korona", — ale zresztą w całej ustawie to słowo „złote" ani razu więcej nie powtarza się, jak gdyby umyślnie unikano wypowiedzenia go, a kwestja, czy procenta od obligów, opiewających na walutę koronową, mają być płacone złotem, czy papierami, jest bardzo sporna. Oto powód, dla którego zagranica nie całkiem jeszcze dowierza naszej walucie koronowej.

Z Pragi donoszą o powstaniu nowego, wybitnie czeskiego towarzystwa akcyjnego, o celach wyłącznie rolniczo-przemysłowych. Jestto parowa mleczarnia i zakład chowu kur. Kapitał akcyjny wynosi 500.000 koron, a emisję akcyj objął bank kredytowy w Kolinie.

Korespondencje.

Warszawa 26 lutego.

(*Bal Towarzystwa artystycznego*).

W tych dniach odbył się u nas pierwszy bal „Towarzystwa artystycznego" w sali Doliny szwajcarskiej... Bal udał się znakomicie, wzięło w nim udział około 600 osób, między tymi przeszło 200 w malowniczych i bogatych kostjumach. Ale największą ozdobą, a zarazem siłą atrakcyjną balu była dekoracja sal, naprawdę — artystyczna. Wszystkie ubikacje zostały zamienione w „las zaczarowany."

Na „las zaczarowany", — wyrosły z pod pędzli, dłut i młotków w „Dolinie" — złożyły się właściwie cztery takie odrębne obrazy, zlewające się w całość wielce malowniczą i plastyczną.

Na złotej wielkiej palecie, zwieszającej się nad głównem wejściem do sali balowej westybulu, ginącego w zieleni drzew pomarańczowych, oleandrów, kwiatów i zielonych, dobranych w kolorze gobelinów, osłaniających garde-

robę damską — zamiast farb rzucono pęki jaskrawe kwiatów.

To był szyld balu artystycznego, mówiący do napływających licznie pań i panien: „Na tło malarskie rzucamy, zamiast farb, kwiaty, któremi usłać pragnęliśmy dla nóżek waszych teren tej naszej zabawy: w „ostatki..."

I dotrzymało wnętrze sali, co szyld przyrzekał.

Bo najpierwiej wchodzący do niej musieli być połknięci przez potwornego kształtami i rozmiarem wilkołaka, którego otwarta paszczęka z wyszczerzonemi kłami, wytrzeszczonemi ślepiami, ziejącemi ogień i rozwartemi uszami — pochłaniała ten różnobarwny, pstry, hałaśliwy a elegancki tłum, zapuszczający się z zaciekawieniem w „las zaczarowany"...

A naokół świerki, a świerki, przerośnięte trzciną, paprociami, bzami, kwitnącymi powojami i wszelkiem leśnem kwieciem o znacznie powiększonych kielichach i koronach...

Ponad gałęziami wysmukłych świerków i łodygami traw olbrzymich — zielonkawe zasłony wybornie naśladowały tło głębi leśnej, z której dołem wyłaniały się w około pni drzew mchy rozliczne i trawki, a z nich dopiero wystrzelały jaskrawemi główkami ponsowe, upstrzone białemi naroślami muchomory-olbrzymy, trucicìele lub bronzowe borowiki, na wysokich pniach, skłaniając się ku sobie, lub zatapiając w igłach drzew.

W prawym rogu tej leśnej polany, zajętej przez gwarne i strojne towarzystwo, niby „na łowy" z jakiegoś nieopodal położonego zamku przybyłe — wielka dziupla w konarach i listowiu drzew utworzona, odsłaniała... źródło. z którego sączyły się słodkie chłodniki.

A na pijące z tego „zaczarowanego źródła lubczyku balowego" niewiasty, zerka z podełba ze szczytu drzew sowa-czarownica, strzegąca pod parasolem gniazda z jajami i... robiąca na drutach pończochę...

To po prawej stronie estrady muzycznej, z której reflektory elektryczne lały na salę górą i dołem wielkie smugi świetlne w barwach i tonie, do ogólnego kolorytu leśnego dostrojone.

A po lewej — drugi szałas omszały i liściasty, którego ściany zielone obsiadła cała rodzina grzybów jadalnych nadnaturalnej wielkości. Te grzybki filuternie skłaniały główki, niby nasłuchując, co się dzieje w szałasie, gdzie strzelały korki i butelki tryskały szampanem.

Tuż nieopodal stała chałupeczka niska „dziadka leśnego", intrygująca wszystkich swoją tajemniczą ciemnią; nieprzenikliwe mchy, trawy, paprocie dozwalały w niej drzemać duchowi leśnemu, którego czarodziejskie państwo nawiedziło tak licznie zbiorowisko ludzkie, poświęcone zabawie...

Na takiem tle czarodziejskiem bawiła się onegdaj Warszawa i bawiła się dobrze — do rana...

Akademia Sztuk pięknych w Krakowie.

Rozporządzeniem z ubiegłej soboty zezwolił cesarz na przekształcenie krakowskiej szkoły sztuk pięknych na akademję. Zarządzenie to, które wchodzi w życie już z początkiem roku szkolnego 1900 1, a więc od października roku bieżącego, jest niezwykle — jak na nasze stosunki — szybkiem spełnieniem życzenia sejmu, który na wniosek p. Zolla uchwalił odnośną rezolucję do rządu, a powitana będzie z radością przez wszystkich miłośników sztuki polskiej, czyli — co na jedno wychodzi — przyjaciół krakowskiej szkoły. Przekształcenie polega w pierwszym rzędzie na utworzeniu trzech katedr zwyczajnych (w VI. klasie rangi) i czterech nadzwyczajnych (w VII. klasie rangi); dalej na możności mianowania bezpłatnych profesorów nadzwyczajnych, a więc na zupełnem zrównaniu personalu nauczycielskiego z ciałem profesorskiem wszechnic. Zmian personalnych nie pociągnie za sobą na razie żadnych nowa organizacja; wystarczy wymienić nazwiska takie, jak (obok dyrektora Fałata) Aksentowicz, Wyczółkowski, Malczewski, Stanisławski, Laszczka, by uznać, że szkoła krakowska dojrzała już dziś zupełnie do stanowiska akademji. Co jednak najbardziej pocieszające, to że rząd przedkładając cesarzowi wniosek o stworzenie akademji, nie potrzebował i rzeczowo żadnych żądać zmian w dotychczasowym organizmie szkoły.

Reforma, której z początkiem roku szkolnego 1897 8 dokonał p. Fałat — więc przemiana klas na samodzielne szkoły rysunkowe i malarskie, utworzenie szkoły rzeźbiarskiej, szkoły pejzażu, ułatwienia w przyjmowaniu uczniów, połączone ze ściślejszem określeniem czasu nauki na lat sześć — wszystko to wydało tak świetne rezultaty, że i pod względem rzeczowym szkoła raczej sama z siebie dorosła do znaczenia akademji, jak żeby jej potrzeba było dziś tego znaczenia dodawać nową organizacją. Podwyższenie jej w hierarchji zakładów naukowych nie jest więc — jak u nas na innych polach często bywa — sztucznym bodźcem rozwoju, lecz poprostu zewnętrzną sankcją jej wewnętrznej wartości i treści.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 1 marca.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Lalka", operetka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (1): Albina b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 51, zachód o godzinie 5 minut 36.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistę sanitarnego, dra Stanisława Karpińskiego, lekarzem powiatowym, a asystenta sanitarnego, dra Kazimierza Mossora, koncepistą sanitarnym.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dra Wacława Stablewskiego, ze Lwowa do Podgórza.

Oferty na objęcie dyrekcji nowego teatru mają wnieść, jak wczoraj krążyła pogłoska, oprócz pp. Hellera i Pawlikowskiego, także pp. Gawalewicz i Nathanson (spółka), oraz Kazimierz Zalewski z Warszawy. Do dnia wczorajszego nie otrzymało prezydjum gminy m. Lwowa jeszcze ani jednej oferty.

Śmierć przy obiedzie. Straszne wrażenie wywołała wczoraj nagła śmierć kupca Wałaszyna, zamieszkałego przy placu Unji Brzeskiej l. 5. Wałaszyn w jak najlepszym humorze powrócił do domu ze sklepu i siadł do stołu, gdy nagle udar sercowy zakończył jego życie. Wszelka pomoc była daremną, lekarze skonstatowali tylko śmierć.

Egzekucyjne biuro magistratu masalnie przesyła rozmaite upomnienia i bolety egzekucyjne nawet tym obywatelom, którzy znani są z punktualnego płacenia podatków. Znamy zamożnych ludzi, którzy nigdy z podatkami nie zalegali, którzy nawet przed terminem płacą (możemy służyć nazwiskami), a którzy nachodzeni bywają przez egzekucyjne biuro z rozmaitemi upomnieniami.

Taki pan każe sobie podpisywać „fiiurę" i jeszcze czasem groźnie się odzywa. Taką praktykę musimy jak najenergiczniej potępić; dobrze, jeżeli właściciel kamienicy jest człowiekiem inteligentnym i wie, że to tylko szablon i że takie upomnienia rzuca się do kosza, ale my znamy wypadki, gdzie ubożsi i mniej inteligentni właściciele, którzy nie obeznali się z zawiłą ustawą podatkową, byli pewni, że prócz zapłaconej już kwoty, powinni jeszcze zapłacić to o co się egzekucyjne biuro magistratu niesłusznie, niesprawiedliwie i wbrew ustawie upomina.

Biuro egzekucyjne jest poprostu nieszczęściem magistratu, który głównie dzięki niemu cieszy się niepopularnością. Byłoby to dla gminy prawdziwem szczęściem, gdyby to *odium* zrzuciła ze siebie i oddała je rządowi. Miasto na t. z. egzekutnem nie tylko nic nie zarabia, ale owszem traci i to traci całkiem poważną kwotę, a jeszcze więcej traci magistrat moralnie. Gdyby rząd objął ściąganie podatków na siebie, miasto zrobiłoby na tem prawdziwie złoty interes.

Według przepisów paszportowych, których władze rosyjskie obecnie się trzymają, wiza zamieszczona na paszportach osób wyznania chrześcjańskiego, ważną jest tylko na 6 miesięcy i po upływie tego czasu bezwarunkowo musi być odnowioną.

Daszyński wygłosił wczoraj w sali Tow. muzycznego czwartą z rzędu mowę agitacyjną za swoją kandydaturą na posła do sejmu. Wśród słuchaczy było dużo młodzieży socjalistycznej i żydowskiej.

Dyrektor nowego teatru warszawskiego: „Bristol" p. Glücksohn bawi w naszem mieście. P. Glücksohn podpisał temu kilka dni ostateczną umowę z założycielami teatru „Bristol" ks. Lubomirskim i bankierem Blochem.

Sprawa rzekomego otrucia śp. Jana Mayera przez p. Kaszubę, już się wyjaśniła. Zarówno śledztwo, jak i zbadanie zawartości żołądka zmarłego, przez chemika sąd. p. Włodzimirskiego, okazały bezzasadność tych zarzutów. Wobec tego wypuszczony został wczoraj z aresztów śledczych p. Kaszuba na wolność.

Karnawał tegoroczny zakończył się bardzo wesoło. W ostatnich dniach odbyły się zabawy z tańcami: w willi „Lubicz", u p. Edmunda Łozińskiego. gdzie aranżował pomysłowo syn państwa domu; u państwa Kędzierskich, gdzie wodzirejem był pan Rygier i u p. Zacharjasiewiczowej.

Wczorajszej nocy, jednak tylko do godziny 12, odbyło się również bardzo wiele zabaw, między temi bardzo udatne w „Kole literacko-artystycznem" i u państwa Henryków Mikolaschów.

Po drodze do Transvaalu przejeżdżali tymi dniami przez Rzym, oraz Neapol, dwaj lekarze polscy: dr. Łowczyński rodem z Wilna, obecnie lekarz praktykujący w San-Francisco. oraz dr. Łapowski, rodem z Warszawy, lekarz praktykujący w Nowym Jorku. Panowie ci wyjechali do Transvaalu z Czerwonym krzyżem holendersko-niemieckim. Podróż do Neapolu lekarze nasi odbywali na koszt własny, z Neapolu zaś już na koszt Czerwonego krzyża, ewentualnie Boerów: lekarze nasi pobierać będą miesięcznie po 500 florenów halenderskich.

Z Gródka donoszą nam, iż tamtejszy „Sokół" na zwołanem onegdaj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu mianował naczelnika lwowskiego „Sokoła" p. Antoniego Durskiego, swoim członkiem honorowym i uchwalił wysłać do Lwowa deputację na obchód jubileuszowy p. Durskiego.

Ze Stanisławowa donoszą, iż o mandat posła do rady państwa z m. Stanisławowa, opróżniony przez powołanie dra Bilińskiego do Izby panów, zamierzają się ubiegać b. minister dla Galicji, dr. Chłędowski, radca dworu przy najwyższym trybunale i były prokurator w Stanisławowie, p. Henzel, oraz p. Tadeusz Romanowicz.

Wybuch dynamitu. Przed kilku dniami, w Nadwórnej, 8-letni chłopak Motula znalazł na ulicy kulkę. Chłopak bawił się nią, poczem schował do szuflady stolika. W kilka dni przypomniał sobie o zabawce i zaczął się nią bawić. W kulce znajdował się otwór. Chłopak wziął więc szpilkę i począł wciskać ją do środka. Nagle rozległ się straszny huk i chłopak bez przytomności runął na ziemię. Nadbiegli domownicy i poczęli cucić dziecko. Zauważono ślady krwi na ziemi, później zaś stwierdzono, że chłopak ma urwane trzy palce u lewej ręki. Polecono go opiece lekarzy, śledztwo jednak nie jest w stanie wykryć, skąd nabój dynamitowy znalazł się na ulicy.

Skutki ciekawości. Pewien czeladnik stolarski, nazwiskiem Karol Jaskierek, idąc w Przemyślu przez jedną z pustych ulic, zobaczył dużą dogę, goniącą kota. Ciekawy rezultatu, przystanął i począł przyglądać się. Tymczasem kot, nie widząc innej deski ratunku, skoczył na niego i wbił się pazurami w twarz i kark. Na dobitek tego, goniąca go doga, rzuciła się w tej chwili na Jaskierka i przewróciła go na ziemię. Pies dopadł w ten sposób swej zdobyczy, chwycił zębami kota, lecz odrywając go od powalonego na ziemię Jaskierka, wyrwał zarazem temu spory kawałek mięsa z karku i poranił go dotkliwie. Epilog sprawy miał rozegrać się przed sądem, właściciel jednak psa, wolał polubowną ugodę, zaofiarował więc Jaskierkowi kilkadziesiąt zł. jako odszkodowanie, które tenże przyjął, odstępując równocześnie od skargi.

Śnieżyce w Bułgarji. Z Sofji donoszą: Wskutek nawalnego śniegu. przerwaną została w całej Bułgarji komunikacja telegraficzna i telefoniczna.

Szczególny dezerter. Przed laty piętnastu, młody Węgier, Orika, prowadził w Wiedniu tak hulaszcze życie, że rodzice jego, bogaci i wpływowi ludzie, musieli mu troszkę cugli przykrócić. Orika miał wówczas lat 20, a ponieważ ani rusz nie mógł się nagiąć do nowych stosunków, drapnął z ojczyzny i udał się do Francji, gdzie się zaciągnął do legji cudzoziemskiej. Posłany do Algieru, nie mógł wytrzymać tamtejszego twardego życia żołnierskiego i pewnego pięknego poranku zdezertował. Posiadał trochę pieniędzy, co mu umożliwiło powrót do ojczyzny. Zaczął tu nowe życie na serjo i poświęcił się studjom mechaniki, do której okazywał wielkie zamiłowanie. Niedawno temu wynalazł Orika — obecnie bardzo porządny człowiek — nowy pneumatyczny przyrząd do hamowania wozów i udał się do Paryża, celem spieniężenia swego wynalazku... Tam w ministerstwie wojny poznał go urzędnik, który go znał z Algieru, a przedsięwzięte natychmiast dochodzenia wykazały, że Orika przed 15-stu laty zdezerterował. Kiedy za kilka dni zjawił się znowu w ministerstwie, aresztowali go ajenci władzy wojskowej. Sprawa ta będzie mieć jeszcze epilog w drodze dyplomatycznej.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa, odbędzie dziś o godzinie 6-tej wieczorem zwyczajne swe posiedzenie. Na porządku dziennym jest na pierwszem miejscu sprawa zaciągnięcia nowej pożyczki w kwocie 6,500.000 koron na ukończenie inwestytycyj.

Złote wesele. W Podkamieniu k. Rohatyna, obchodzili złote wesele Ignacy i Marja Borodzeńko, tamtejsi mieszczanie. Błogosławieństwa udzielił jubilatom ks. Józef Lasko, miejscowy proboszcz, który w dłuższej mowie wytłómaczył im znaczenie tej uroczystości, w której oprócz ich dzieci, wnuków i prawnuków uczestniczyli prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka.

Nowa fundacja. Grono urzędników, a zarazem przyjaciół Michała Osady, radcy skarbu we Lwowie, złożyło na utworzyć mającą się fundację jego imienia kwotę 600 zł.

Zupa rumfordzka. Od dnia 18 do 25 lutego rozdano porcyj zupy i chleba 1422. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano porcyj zupy i chleba 1400. Niezwykłe zastępy zgłodniałych zupełnie wyczerpały fundusz rozdawnictwa. Przy ogólnej sumie dotychczasowej składki jest niedobór, przeto komitet rozdawnictwa ośmiela się odwołać powtórnie do serc litościwych o łaskawe nadsyłanie datków, by tym sposobem umożliwić dalsze rozdawnictwo.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 25 lutego b. r. wybierając prezesem ponownie (po raz piąty) dra Wacława Domaszewskiego, wiceprezesem dra Bronisława Łozińskiego. Do wydziału administracyjnego wybrano ponownie dra Aleksandra Małaczyńskiego i Franciszka Rozwadowskiego, oraz p. Wojciecha Komersa. Sekretarzem Zarządu został wybrany ponownie p. Leopold Baczewski, a jego zastępcą dr. Hubert Wiglitzky. Do komisji rewizyjnej weszli: dr. Mikołaj Fedorowicz (ponownie), tudzież Michał Fischer i Józef Tomicki.

Program wystawy przyrodniczo- lekarskiej IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie r. 1900. Celem wystawy jest przedstawić ogółowi publiczności, a zebranym na zjeździe lekarzom i przyrodnikom w szczególności ruch naukowy w piśmiennictwie przyrodniczem, lekarskiem i technicznem owoce badań umiejętnych, środki naukowe, jakimi obecnie się posługujemy, tudzież wszystko, co z gałęzi przemysłu i rękodzielnictwa z naukami przyrodniczemi, lekarskiemi i technicznemi w związku pozostaje, a przedewszystkiem to, co się w kraju wyrabia, a więc nie potrzebuje być z zagranicy sprowadzane. W ten sposób mamy się rozpatrzeć, czego nam jeszcze brakuje, a jakie są zalety i niedostatki w tem, co już posiadamy. Przedmioty więc kwalifikujące się do wystawy, podzielone są na następujące grupy:

1. Literatura przyrodnicza, lekarska i techniczna z czasu od roku 1891 do 1900 włącznie.
2. Okazy z zakresu nauk przyrodniczych.
3. Przetwory chemiczne i wyroby chemiczno-technologiczne.
4. Przemysł techniczny.
5. Hygiena.
6. Narzędzia i przyrządy.
7. Pielęgnowanie chorych.
8. Fotografia.
9. Wszystkie inne przedmioty.

Zaniechanie wyjazdu teatru warszawskiego na występy do Petersburga. Jak wiadomo, Towarzystwo dramatyczne rządowego warszawskiego teatru „Rozmaitości", miało w tych dniach udać się do Petersburga na szereg występów gościnnych, w ostatniej jednak chwili wyjazd odwołano. Charakterystyczne wyjaśnienie przyczyny tego odwołania podaje „Gazeta warszawska". Pisze ona:

„Dla urzeczywistnienia projektu należało obmyślić repertoar, a dokonawszy już wyboru sztuk, rozdać role odpowiednio do zdolności artystów, aby sztuka polska mogła się godnie zaprezentować w Petersburgu.

„Zdawałoby się, że wobec tak poważnego zadania i tak niezwykłej sposobności do popisu rządowej sceny polskiej umilknąćby powinny wszelkie prywaty, wszelkie małostki i ambicyjki, że wszyscy aktorzy ożywią się jedną myślą poświęcenia siebie dla wyższych zadań artystycznych, Kto tak myślał, omylił się srodze, albowiem projekt ten nietylko nie wywołał jedności, lecz stał się po prostu zarzewiem do rozniecenia tych właśnie intryg zakulisowych, podstępnych zabiegów, skarg, spazmów i łez nawet... Co się działo w gabinecie prezesa teatrów i u reżysera, o tem lepiej nie mówić, dość zaznaczyć, że trzeba było zamykać się po prostu, aby uniknąć wysłuchiwania nieuzasadnionych pretensyj, żalów i skarg, przy pomocy których byle statystka, lub podrzędna aktoreczka pragnęła drogą protekcji zapewnić sobie stanowisko primadonny. Z aktorami było to samo: żaden z nich nie chciał „się poświęcić", by zagrać rolę mniej wydatną, ubliżającą rzekomo jego wielkości artystycznej. Nietylko jednak aktorzy i aktorki zamanifestowali w ten sposób swoje aspiracje artystyczne: do rywalizacji bowiem z nimi wystąpili i panowie autorzy, z których każdy domagał się, aby jego „arcydzieła" zaliczono do repertoaru, zapewniając, że one tylko mogą mieć szanse powodzenia na scenie i że wszelkie inne upaść muszą. Zabiegi te przybrały wreszcie formę tak dokuczliwą, wprowadziły taki chaos w pracach przygotowawczych, że dyrekcja uczuła się po prostu zniewoloną do zaniechania przynajmniej w roku bieżącym projektu wycieczki artystycznej naszej trupy teatralnej."

Konkury w kraju Boerów odbywają się z zachowaniem licznych formalności, datujących się z bardzo dawnych czasów, ale niewiadomego pochodzenia. Oto jeden szczegół z wielu. Po zachodzie słońca przychodzi młody Boer do rodziców swojej ukochanej i przepędza tam cały wieczór. Ta pierwsza wizyta konkurenta nazywa się obziiten. Dziewczyna boerska rychło daje poznać swojemu wielbicielowi, czy może mieć nadzieję być wysłuchanym, czy nie. Nie poznaje on tego wprawdzie z jej zachowania, ale jedno spojrzenie po jego przybyciu na stół, stojący w pokoju, objaśnia go o tem bez wszelkiej dwuznaczności. Jeśli na stole postawią lichtarz, którego tam przedtem nie było, z długą świecą, to zakochany wie na pewno, że również jest kochany, jeśli zaś tylko maleńki kawałeczek świecy w lichtarzu się znajduje, to znaczy tyle, co u nas dawniej „grochowa polewka".

Podrożenie gorsetu łączy się z podrożeniem węgla i innych potrzeb życia. Prezydjum stowarzyszenia zjednoczonych gorseciarzy w Niemczech uchwaliło jednogłośnie podnieść cenę gorsetów z powodu drożyzny materjału. Ciekawa rzecz, coby to prezydjum powiedziało, gdyby płeć słaba, zwana także piękną, doszła do tego rozumu, iżby porzuciła tak szkodliwy zdrowiu artykuł stroju.

Wybryki nadludzi. Jak piszą gazety rzymskie, przywódca nadludzi i estetów włoskich używa następujących kart wizytowych:

Gabriele d' Annunzio

Qualis artifex vales! (Jakże wielkim jesteś artystą!)

Tej parodji słów Neronowych odpowiada dedykacja najnowszej opery Mascagni'ego: „Sobie samemu z szacunkiem bez granic i trwałem przywiązaniem!"

Mimowoli wyrywa się okrzyk: „*Quales dementes valetis!*"

Do dzisiejszego numeru dołączamy 17 arkusz zajmującej powieści Piotra Salesa p. t. „Tajemica cyrku".

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Lalka", operetka; w piątek po raz pierwszy „Dolli", komedja w 3 aktach ze szwedzkiego Henryka Christiernsena; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Grube ryby", komedja; wieczorem o pół do 8 „Aida", opera; w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Noc w Wenecji", opera komiczna; wieczorem o pół do 8 „Kordjan", w poniedziałek „Dolli"; we wtorek „Dalibor", wielka opera historyczna w 5 aktach Smetany; w środę po raz pierwszy „Dzierżawca z Olesiowa", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

* *Wielka loterja dobroczynna Stowarzyszenia poliklinicznego* zbliża się ku końcowi. Dnia 6 marca odbędzie się jej ostatnie ciągnienie. Na każdy sposób nastręcza to ciągnienie największe i najświetniejsze szanse wygrania, bo do wylosowania przypadają o wiele liczniejsze i większe wygrane niż przy wszystkich poprzednich ciągnieniach, a więc w pierwszym rzędzie wielka główna wygrana 100.000 koron, a następnie znaczna liczba ubocznych wygranych w wysokości do 500 koron. Losy po cenie 1 korony są jeszcze w bardzo ograniczonej liczbie do nabycia w zwyczajnych miejscach sprzedaży.

* *W Czytelni dla kobiet* odbędzie się w sobotę dnia 3 marca o godzinie 6 wieczorem odczyt p. Róży Nusbaumowej „O przyczynach nerwowości u dzieci niezależnych od szkoły".

* *W Związku naukowo-literackim* (Rynek 9) wygłosi dziś we czwartek dnia 1 marca dr. Moraczewski sprawozdanie z Przybyszewskiego „Na drogach duszy".

* *Nauka jazdy na kole* rozpocznie się w lwowskim „Sokole" dla członków i uczniów z dniem 1 marca b. r. i udzielaną będzie we wtorki, czwartki i soboty od godziny 8 do 9 wieczorem, zaś od 1 kwietnia także w godzinach rannych od 7 do 8.

Notatki literackie i artystyczne.

„Ogrodnictwa" czasopisma poświęconego hodowli roślin i sprawom ogrodnictwa, wyszedł zeszyt za marzec.

Z chwili.

(Popielec).

...Pusty kielich. Już w nim nie ma ani jednej kropelki. Ubiegłej nocy, zanim północ wybiła, rozbawione usta wysączyły ostatni haust karnawałowej wesołości. Szkoda jej. Skocznymi rytmami, szelestem jedwabiów, białością biustów oszałamiała. Bez swej woli zapominało się o troskach dnia, a takie zapomnienie, to odpoczynek!

Już ani jednej nie ma kropelki! Na krawędzi pustego kielicha usiadł żal.

...Bukiet róż pozostał z ostatniego balu. Róże budzą wspomnienia: „Na sali szukał mnie ciągle wzrokiem. ...Czemu tylko wzrokiem, czemu mnie nie prosił do tańca?..." „Albo ten huzar, jaki był przyjemny, choć ja nie umiem ani po węgiersku, ani po niemiecku, a on ani słowa po polsku." „Żółta różo czemuś tak prędko zwiędła? Masz mi przecie przypominać, że on..." Ujęła żółtą różę rączkami, a ta skruszyła się w drobnych dłoniach na proch...

Pulvis es, et in pulverem revertis!

Już popielec! Szkoda, że tak prędko, ale trudno. Ten, co młodzieńcem przybył do nas na „Sylwestra", już się znudził naszą biedą, więc się spieszy, aby prace swe odrobić i czmychnąć w wieczność, gdzie nie ma ani kłopotów, ani „fajfów", ani rautów, ani amatorskich przedstawień.

...„Prochem jesteś i w proch się obrócisz", zaczyna się post, era... śledzia!

Kwaśno-słony srebrny śledziu
Dziś nastała twoja era!
Na uczczenie zatem twoje
Zjem dziś ciebie do pilznera.

By zaś trwale hołd zaznaczyć,
Boś ty ryb wszelakich wzorem
Będę ciebie przez post cały
Jadł i rano i wieczorem.

By zaś spór nie powstał jaki,
Bo gatunków wiele macie,
Raz zjem: „Ost-see", raz „holendra"
Raz „zwykłego w marynacie".

Nik.

Doniosła sprawa.

Praca nad urządzeniem wodociągów we Lwowie postąpiła o tyle, że w listopadzie t. r. rozpoczną już one fungować. Wiadomo, że za prawo pobierania wody opłacać będą właściciele realności 3 prc. dodatku — i to prawdopodobnie już od 1-go stycznia 1901, tymczasem mała tylko część właścicieli mogłaby z tego prawa korzystać, z powodu braku gotówki na dosyć znaczne koszta instalacyjne wodociągów domowych. To spowodowałoby nie tylko straty materjalne dla właścicieli realności, ale co ważniejsza, opóźniłoby pracę asanacyjną i wytworzenie w mieście naszem korzystniejszych stosunków hygienicznych. Tym motywem powodowany, dr. Stroynowski, w podwójnym swym charakterze, jako radca miejski i dyrektor Kasy oszczędności powziął plan, który, jeżeli zostanie urzeczywistniony, oddać może znaczne usługi właścicielom realności, miastu i całej sprawie uzdrowotnienia Lwowa.

Uczynił on mianowicie wniosek, ażeby Kasa oszczędności dla swoich miejskich hipotecznych dłużników otworzyła kredyt, że tak powiemy, meljoracyjny. Kasa weszłaby w kontrakt z pewną grupą instalatorów, z pomiędzy których właściciel realności mógłby sobie wybrać najodpowiedniejszego i zrobić z nim układ, w granicach norm przez Kasę ustanowionych. Z wykonanie instalacji płaciłaby Kasa, a odnośna kwota zostałaby zabezpieczona na realności i rozłożona na jak najdogodniejsze dla dłużników raty. Z czystego zysku, osiągniętego prze tę manipulację, pozostałaby jedna trzecia część na rzecz Kasy oszczędności, jedną trzecią zwróconoby, względnie odpisano właścicielom realności, zaś reszta przypadłaby na rzecz owej grupy instalatorów. W ten sposób właściciele nawet ubożsi mogą przyjść od razu do wodociągów i będą mogli korzystać z prawa, za które składać będą opłatę.

Rzecz prosta, że instalator, który wie o tem że będzie zapłacony natychmiast, i gotówką, przez takiego klienta, jak Kasa oszczędności, będzie się starał robotę wykonać i lepiej i taniej, aniżeli w innych warunkach, zwrot zaś jednej trzeciej czystego zysku będzie rodzajem zachęcającej premji.

Jaką olbrzymią doniosłość ma ta sprawa, dosyć powiedzieć, że chodzi tu o 1.500 właścicieli realności i to przeważnie ekonomicznie najsłabszych. Nie należy zaś wątpić, że skoro Kasa oszczędności zrobi początek, to za jej przykładem pójdą także Bank krajowy i Bank hipoteczny. To też szczerze przyklasnąć trzeba tej myśli i życzyć, ażeby jak najszybciej przeszła w wykonanie.

Zamach Luccheni'ego.

Z Zurychu telegrafują nam: Jak się okazuje, zamach Luccheniego na dyrektora więzienia Perrina, stoi w związku z buntem włoskich aresztantów, którzy w więzieniu genewskiem stanowią przeszło połowę skazańców. Bunt miał miejsce przed 19 dniami, ale przemilczano o nim, nie chcąc wzbudzać niepokoju wśród publiczności. Luccheni, pod pozorem, iż ma wnieść jakąś kargę, kazał się zaprowadzić do dyrektora więzienia i w chwili, gdy on dokonywał zamachu na dyrektora, zbuntowani Włosi napadli na straż więzienną. Sytuacja była bardzo krytyczną, ale na szczęście, wkrótce nadbiegła żandarmerja i poskromiła buntowników. Dwóch z nich zdołało uciec. ale schwytano ich na granicy francuskiej. Wodza buntu, anarchistę Baziliego, jak również jego uczestników okuto w kajdany.

Wtargnięcie do klasztoru.

Kęty 26 lutego.

„Całe miasto wzburzone jest faktem prawdziwego gwałtu, dokonanego przez samowolę żydowską na cichym klasztorze Sióstr Kapucynek w Kętach.

W ubiegłą środę około godziny 10 przed południem przyszedł do klasztoru Sióstr Kapucynek inspektor miejscowej policji Stanisław Sowiński w towarzystwie żandarma i oświadczył, iż wskutek otrzymanego rozkazu obowiązany jest zrewidować klasztor, z powodu podejrzenia, jakoby znajdowała się tam córka Aratena z Krakowa.

Przełożona zapewniała uroczyście, że nie ma żadnej żydówki. Mimo to. Sowiński rozkazał bezzwłocznie otworzyć klauzurę. Przełożona prosiła o kilka minut zwłoki w zamiarze zasięgnięcia rady miejscowej władzy duchownej.

Żandarm, towarzyszący Sowińskiemu, za całą odpowiedź stanął przy furcie i oświadczył, że nie wolno nikomu do niej przystąpić i że żadnego księdza do furty nie dopuści. Przełożona uznała za stosowne uledz przemocy. Przystąpiła tedy do otwarcia furty w towarzystwie siostry Socjuszki. Obie zakonnice, otwierając furtę, stosownie do przepisów. miały welony spuszczone na oczy; nie widziały, kto wchodził, były jednak pewne, że wkraczają tylko przedstawiciele władzy. Jakież było ich zdumienie i oburzenie, gdy już za progiem klauzury inspektor Sowiński i żandarm przedstawili szyderczo zakonnicom towarzyszącego im żyda Aratena. Sowiński zataił świadomie obecność Aratena u furty, wiedząc, iż zakonnice nigdyby się nie zgodziły na wyrządzenie takiej zniewagi klasztorowi.

Zobaczywszy przed sobą żyda, zakonnice próbowały powtórnie stawić opór temu niesłychanemu nadużyciu, jakiego się na nich dopuszczono. Araten wpadł jednak we wściekłość i począł obsypywać zakonnice pogróżkami, powołując się na rzekome upoważnienie, jakie otrzymał do osobistego przetrząśnięcia wszystkich żeńskich klasztorów katolickich w Galicji. Inspektor policji i żandarm potakiwali Aratenowi. Przelęknione zakonnice, nie chcąc ściągnąć na klasztor nieszczęścia, musiały być posłuszne żydowi.

Żyd przetrząsał natarczywie cały klasztor od góry do dołu, kazał sobie otwierać wszystkie drzwi i wszystkie szafy, przyczem z ust sypał mu się potok słów. obarczających zakony chrześcjańskie dzikimi i bezczelnymi zarzutami. Dopiero, kiedy żyd wlazł już do każdej celi, każdej pracowni i każdego dormitarza, oświadczył, iż on teraz wierzy, że jego córki tu niema.

To niesłychane zajście wywołuje w mieście słuszne i niepojęte oburzenie. Nie może się nikomu w głowie pomieścić, aby w katolickiem państwie coś podobnego stać się mogło z nakazu urzędników. działających w imieniu chrześcjańskiego monarchy. Panuje też tutaj najgłębsze przekonanie. że Araten nawspół z Sowińskim dopuścili się jaskrawej samowoli, która im nie może ujść bezkarnie, jeżeli nie wydano hasła do nowej ery prześladowania chrześcjan w Austrji".

Tyle mówi relacja z Kent, nadesłana krakowskiemu „Głosowi narodu". W istocie oburzyć musi każdego zachowanie się Aratena w klasztorze wobec zakonnic i ogarnia nas zdumienie, ze inspektor policji i żandarm, pozwolili na coś podobnego. Władze tak ich obu, jak Aratena, powinny pociągnąć do surowej odpowiedzialności, aby choć w części złagodzić wielkie oburzenie, jakie ogarnęło ludność chrześcjańską na wieść o tem niesłychanem najściu na klasztor. Mamy nadzieję, że władze nie omieszkają tego uczynić.

VIII. Zjazd lekarzy powiatowych.

Przeszło 60 lekarzy powiatowych z całego kraju zebrało się onegdaj o godz. 10 w sali Tow. lekarzy galicyjskich, na doroczny zjazd. Zebraniu, któremu przewodniczył radca Merunowicz, przedstawił naprzód dr. Kuczera asystent za-

18

kładu anatomji patologicznej, nader zajmującą próbę Vidala, dozwalającą w krwi chorych stwierdzić stanowczo tyfus brzuszny, co w przypadkach odosobnionych dla rozpoznania nieraz wątpliwych chorób, doniosłe ma znaczenie. Następnie podał do wiadomości zebranych krajowy inspektor sanitarny dr. Barzycki uchwały ankiety w sprawie środków zapobiegawczych z powodu groźnego szerzenia się chorób wenerycznych i ściślejszego nadzoru nad domami publicznymi.

Kwestje te, jak również podniesiona potrzeba skuteczniejszej akcji wobec znacznego rozwleczenia w kraju zaraźliwej choroby ócz, zwanej jaglicą, wywołały dłuższą ożywioną dyskusję, która wiele szczegółów z praktycznego stanowiska wyjaśniła. Ponieważ namiestnictwo w ostatnich czasach poleciło lekarzom rządowym wykonywać pilny nadzór nad sprzedażą nafty, która nie dość oczyszczona od domieszek zapalnych, rozchodzi się po kraju z pomniejszych destylarni, a jeszcze częściej przez drobnych, niesumiennych kupców przez dodatek wody i benzyny fałszowaną bywa i licznych przypadków groźnych oparzeń przyczyną się staje, demonstrował dr. Gołębiowski podręczne sposoby, jakimi podobną naftę na poczekaniu rozpoznać można. Kilka ściśle już zawodowych wniosków i interpelacyj zakończyło zjazd około godziny 4 po południu.

Na obrady przybył także namiestnik hr. Piniński.

Izba sądowa.

Lwów 28 lutego.

(Proces separacyjny).

Dziś w sądzie cywilnym toczy się proces separacyjny pp. Mieczkowskich. Rozprawie przewodniczy radca Męciński. Pani Marja z Lacków Mieczkowska domaga się od męża, aby jej zapewnił 100 zł. miesięcznie na utrzymanie. Radca Męciński wzywa p. Mieczkowskiego, ażeby uczynił zadość temu żądaniu, ten jednak oswiadcza, że nie jest w możności uczynić coś podobnego, cały jego bowiem majątek wynosi zaledwie 20.000 zł. Twierdzeniu temu zadaje kłam pani Mieczkowska i zobowiązuje się przystawić świadka, który zezna, że Mieczkowski zdeponował u niego 70.000 zł.

P. Mieczkowski mimo tego obstaje przy swojem, nadmienia zaś nawiasem, że jeżeli żona jego nie ma utrzymania — to może zamieszkać przy nim, aż do końcowego załatwienia sprawy. Stosunki jego finansowe nie pozwalają na prowadzenie dwu oddzielnych domów.

Pani Mieczkowska nie chce na to przystać. W czasie przesłuchania stron zalewa się bezustannie łzami, co nie przeszkadza jednak jej jowialnemu ojcu zanosić się od śmiechu z lada okazji.

O godz. 1 przewodniczący odroczył sprawę do popołudnia. Rozprawa jest tajną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Berlin** 28 lutego. Rada nadzorcza Banku niemieckiego uchwaliła rozdzielić dywidendę w wysokości 11%. Zysk *brutto* wynosił w roku ubiegłym 29,508.000 marek, a czysty zysk 20,121.000 marek.

— **Wiedeń** 28 lutego. Dziś odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej, na którem przyjęto *en bloc* zaproponowaną przez zarząd zmianę statutów.

— **Wiedeń** 28 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·54 do 7·55, na maj-czerwiec od 7·65 do 7·66, na jesień od 7·87 do 7·88; żyto na wiosnę od 6·62 do 6·63, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·75 do 6·76; kukurydza na maj-czerwiec od 5·44 do 5·45, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·28 do 5·29, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42, na jesień od 5·61 do 5·62; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·45 do 12·55; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 28 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·45 do 7·46, na październik od 7·70 do 7·71; żyto na kwiecień od 6·31 do 6·32; owies na kwiecień od 5·02 do 5·03; kukurydza na maj od 5·18 do 5·19; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·35. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencja lepsza.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 28 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·20 do 15·—, pszenica na termin 14·— do 14·60; żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto na termin 11·— do 11·20; owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 9·80 do 10·—, jęczmień nowy 12·— do 14·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 13·— do 20·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 140·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 48·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 36·— 36·50, na termin 36·— do 37·—.

Wskutek słabszej tendencji na targach zagranicznych i utrudnionego zbytu mąki, usposobienie co do pszenicy i żyta również u nas osłabło.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Nowy Jork 28 lutego. Były konsul jeneralny republiki południowo-afrykańskiej w Londynie, Montagu-White, wyraził wczoraj w rozmowie z jednym z dziennikarzy zdanie, że z zabraniem do niewoli Cronjego, wojna nie byłaby jeszcze ukończoną. Stałoby się to dopiero z upadkiem Pretorji. Widoki interwencji ze strony innych mocarstw nie są korzystne. White nie sądzi, aby w tej mierze można się było czegoś spodziewać od Europy. Jeśli Rosja nic nie przedsięweźmie, co nie jest prawdopodobne, to pozostanie tylko jedyna nadzieja w Ameryce, a jeśli Ameryka zajmie stanowisko energiczne, to wojna do dwóch tygodni byłaby ukończona, gdyż Anglja potrzebuje Ameryki.

Londyn 28 lutego. Wczoraj o godzinie 11 przed południem nadeszła depesza do jenerała Robertsa, w której powiada, iż dowiedziawszy się za pośrednictwem służby wywiadowczej, że duch w wojsku Cronjego coraz bardziej słabnie, a wśród dowódców boerskich panują coraz większe rozterki, postanowił d. 23 bm. wywrzeć silnym atakiem nacisk na nieprzyjaciela i rozkazał ostrzeliwać ze wszech stron jego obóz. Dnia 27 bm. o godzinie 3 rano powiodło się bardzo zręcznym i znakomicie wykonanym manewrem zająć pozycję, oddaloną tylko 80 yardów od okopów nieprzyjacielskich, która to akcja wykonana została z małemi tylko ofiarami.

Wkrótce potem pojawił się parlamentarz z pismem od jenerała Cronjego, w którem tenże oświadcza, iż gotów jest poddać się na łaskę i niełaskę. Roberts zażądał, aby Cronje sam przybył i aby wojska nieprzyjacielskie wyszły z obozu, złożywszy poprzednio broń. O godzinie 7 rano przybył Cronje i prosił o przyjazne z nim postępowanie, niemniej, aby mogli przy nim pozostać: jego żona, wnuk, sekretarz, adjutant i służący. Roberts zgodził się na to i wysłał popołudniu do Capstadtu Cronjego w towarzystwie oficera, który miał czuwać nad tem, aby z jeńcem obchodzono się z należnem mu uszanowaniem. Wzięte do niewoli wojsko wysłano koleją żelazną partjami do Capstadtu.

Londyn 28 lutego. Królowa niezmiernie uradowana wiadomością o poddaniu się Cronjego, wysłała do jeneraja Robertsa telegram z życzeniami.

Przed mieszkaniem lorda majora i przed pałacem ministerstwa wojny tłumy ludności urządziły manifestację.

Telegram Robertsa zawiadamia, że liczba wziętych do niewoli Boerów wynosi mniej więcej 4000. Między tymi znajduje się 1150 Boerów wolnego państwa Oranje, reszta zaś z Transwaalu.

Ogółem dostały się w ręce Anglików 4 działa Kruppa, 9 dział mniejszego kalibru i dwa działa Maxima.

Londyn 28 lutego. Biuro Reutera donosi z Sterkspruit pod d. 26 bm.: Nadeszła tu wiadomość z Lady Grey, że jenerał Brabant obsadził Jamestown i zabrał Boerom wielką ilość koni.

„Standard" donosi z Pietersstation d. 25 lutego: Dziś zarządzono zawieszenie broni, aby obie strony mogły pogrzebać zabitych.

„Times" donosi z Laurenco pod datą wczorajszą: Znaczna liczba angielskich i zagranicznych mieszkańców rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej opuszcza Transwaal. Znaczna liczba urzędników rządowych, wziąwszy 3-miesięczny urlop odjechała do Holandji.

Omawiając kapitulację jenerała Cronjego, powiada „Standard," że zwycięstwo to ma dla Anglików wielkie znaczenie, nie należy jednak przeceniać konsekwencyj tego faktu. Oficerowie i żołnierze angielscy muszą być gotowi do dalszych ofiar.

„Morning Post" pisze: Z różnych stron słychać głosy, że Anglja odniósłszy tak wielkie zwycięstwo powinna teraz okazać się wielkoduszną i wspaniałomyślną dla pokonanych. My atoli musimy pamiętać o przyrzeczeniu Chamberlaina, ażeby powtórzenie się wojny na przyszłość uczynić niemożliwem.

„Daily News" pisze, że armja anigelska ma jeszcze mało trudności do pokonania i wyraża radość, iż 8-ma dywizja w najbliższym czasie odpłynie do południowej Afryki.

Londyn 28 lutego. „Times" wyraża zdanie, że dziś nie można jeszcze należycie ocenić znaczenia klęski Cronjego, trzeba być przygotowanym na dalsze trwanie wojny.

Paryż 28 lutego. „Intransigeant" otworzył listę składek na szablę honorową dla walecznego jenerała Boerów Cronjego. Wczoraj wieczorem urządzono tu i owdzie manifestacje na korzyść Boerów. W jednej z nich wyszydzono obecnych tam przypadkowo dwóch Anglików.

Dzienniki paryskie wyrażają zdanie, że klęska Cronjego wcale wojny nie rozstrzygnie i że obecnie należy się spodziewać interwencji Europy.

Londyn 28 lutego. Biuro Reutera donosi z Paardeberg pod datą wczorajszą: Ostatecznym powodem poddania się Cronjego był bardzo dzielny atak, wykonany poprzedniej nocy na pozycje nieprzyjacielskie przez wojska kanadyjskie i pułk górali Gordona.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28 lutego. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się około 12 przed poł. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie odbywa się dalszy ciąg dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie strejku górniczego.

Przed przejściem do porządku dziennego, zażądał p. Gessmann przekazania osobnej komisji wniosku jego w sprawie zniesienia obowiązku kaucyjnego urzędników. Wniosek jego przekazano komisji budżetowej.

Pierwszy zabrał głos posel dr. Demel. Wystąpił on przeciwko wywodom dotychczasowych mowców, zarzucając im jednostronność w traktowaniu sprawy. Także mowca czuje sympatję dla robotników, lecz twierdzi, że robotnikom bez poprzedniego wymówienia nie wolno rozpoczynać strejku; jest to złamaniem kontraktu. Władze państwowe w obszarach strejkowych nigdy nie zajmowały nieodpowiedniego stanowiska i postępowały o wiele przychylniej dla robotników, aniżeli sami właściciele. Robotnicy usiłowali przez terroryzm zmusić chlebodawców do przyjęcia swych żądań.

Na listę mowców w sprawie strejku zapisanych jest bardzo wielu posłów; z Polaków p. Milewski.

P. Demel w dalszym ciągu swego przemówienia wywodził, że w całym obszarze strejkowym robotnicy odbywają bez żadnych przeszkód zgromadzenia, podczas gdy ci, którzy chcą pracować, bywają przez innych górników napadani. N. p. w całej Saksonji — powiada mowca — w podobnych wypadkach odbywanie zgromadzeń bywa w zupełności zakazane. Ogłaszane w dziennikach przez socjalistów opisy nędzy robotników, są przesadzone. Górnicy zarabiają stosunkowo najwięcej, wielu też wybiera ten zawód właśnie dlatego, że przynosi bardzo ładne zyski.

Co do sprawy niebezpieczeństwa osobistego, na jakie są narażeni górnicy — to statystyka wykazuje, że i w innych zawodach narażeni są pracownicy na równe niebezpieczeństwo, jak np. kolejarze. W kopalniach arcyksiążęcych na Szląsku zaprowadzono w latach 1895 i 1896 — ośmiogodzinny czas pracy, lecz wskutek napierania samych robotników, którzy chcieli więcej zarabiać, zarządzenie to zniesiono. Zresztą, jeżeli na Szląsku pruskim zaprowadzonyby był ośmiogodzinny czas pracy — to i austrjaccy właściciele kopalń byliby gotowi to samo uczynić; obecnie nie pozwalają im na to względy konkurencyjne.

Mowę p. Demla przerywali kilkakrotnie socjaliści.

Następnie zabrał głos socjalista p. Cinger.

Wiedeń 28 lutego. P. Cingr polemizując z p. Demlem, wywodzi, że robotnicy wszczęli zmowę z powodu niespełnienia danych przyrzeczeń. Dalszym powodem strejku było prześladowanie znacznej liczby robotników. Mowca krytykuje postępowanie władz. Twierdzi, że stosunki zarobkowe robotników w kopalniach nie są wcale tak świetne, jak je opisał p. Demel. Produkcja niby nie utraciła na zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy.

P. Roschmann dowodzi, że jest powinnością państwa stanąć po stronie słabszych.

Z kolei przemawia (godz. 4) p. Roser.

Wiedeń 28 lutego. W środę wieczorem odbędzie posiedzenie komisja wojskowa, która zajmie się natychmiast przekazaną jej ustawą o kontyngencie rekruta. W ciągu bieżącego tygodnia, zbierze się także na obrady komisja budżetowa, aby rozdzielić referaty przedłożenia inwestycyjnego.

Wiedeń 28 lutego. W kołach parlamentarnych panuje niemal pewność, że Czesi nie będą nadal przeszkadzali uchwaleniu kontyngentu rekrutów. Wogóle zdaje się, że — pod naciskiem Koła polskiego — obstrukcja ustanie, a prawica pozostanie nienadwerężoną.

Wiedeń 28 lutego. Klub czeski wyznaczył na mowców w dyskusji nad programem rządowym: Stransky'ego, Placzeka, Kramarza, Jandę, Sileny'ego, Forzta i Pacaka.

W sprawie wyboru I. wice-prezydenta izby deputowanych, zastrzegł sobie klub ostateczną uchwałę.

Praga 28 lutego. „Hlas Naroda" otrzymuje bardzo ważną wiadomość z Wiednia, mianowicie, że konserwatywna szlachta czeska uchwaliła absolutnie nie popierać obstrukcji, choćby nawet „akademickiej".

W pałacu hr. Harracha odbyły się narady prawicy izby panów, wspólnie ze stronnictwem środka, na którem obie strony zgodziły się na to, że w czasie, gdy toczą się rokowania o pojednanie pomiędzy Niemcami a Czechami, powinna i izba panów przyczynić się także do urzeczywistnienia tego celu. W dyskusji brali udział dr. Madeyski, Władysław Rieger, Helfert i inni.

Praga 28 lutego. „Hlas Naroda" dowiaduje się z Wiednia, że klub południowosłowiański oświadczył, iż obstrukcji popierać nie będzie.

Praga 28 lutego. „Prager Tagblatt" donosi, że na 22 marca zwołaną będzie sesja sejmu czeskiego, ale tylko na czas krótki. Sejm uchwali prowizorjum budżetowe i wypowie swoją opinję o projektach rządu co do sanacji finansów krajowych. Właściwa sesja rozpocznie się dopiero po zakończeniu konferencji ugodowej, po której rząd ciągle jeszcze spodziewa się pozytywnego rezultatu.

Praga 28 lutego. Wybór uzupełniający posła do rady państwa z okręgu w Slanem w Czechach już ukończony. Mimo wszelkich przepowiedni ze strony radykałów czeskich wybrany został Młodoczech dr. J. Czelakowsky, 1272 głosami, kontrkandydat jego radykał dr. Baxa otrzymał o 300 głosów mniej.

Wiedeń 28 lutego. Dziś na godzinę pół do trzeciej p. Jaworski zwołał w tej sesji pierwsze posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy. Rezultat wyboru p. Czelakowskiego wpłynął uspakajająco na Młodoczechów. Jest nadzieja, że obstrukcja zostanie usunięta, a prawica nierozerwana, lecz wzmocniona.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 28 lutego. Wśród hucznych oklasków odczytał wczoraj w izbie gmin, sekretarz stanu Vyndham depeszę Robertsa. Sir Redmont zawołał ironicznie: „40.000 Anglików wzięło do niewoli 3.000 Boerów... Co za wspaniałe zwycięstwo!"

Z urzędowej listy, wyłożonej w ministerstwie wojny, okazuje się, że Anglicy stracili pod Paardebergiem 740 ludzi.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 28 lutego. Parlament obradował wczoraj nad etatem ministerstwa wojny. Przy punkcie: budowa twierdz, poseł Groeber wskazał na ogromne powiększenie kredytów na ten cel w ostatnich latach i zapytał, czy także na przyszłość kredyty te tak samo będą wzrastały. Minister wojny w odpowiedzi przyznał, że budowa twierdz w ostatnich latach wymagała zwiększonych wydatków, jednakże przyrzekł w przyszłości trzymać się ściśle granic etatu zwyczajnego. Ostatecznie parlament przyjął omawiany tytuł.

Strejki.

Pilzno 28 lutego. Wczoraj w nocy straż wojskowa, ustawiona przy magazynie dynamitowym szybu Maksymiljana Karola w Littitz, została przez trzech ludzi obsypana obelgami i czynnemi pogróżkami. Ponieważ na trzykrotne wezwanie napastnicy oddalić się nie chcieli, przeto straż dała ognia. Nieznajomi uciekli do lasu. Czy kto jest ranny, dotychczas nie można było stwierdzić. Dwóch robotników, którzy z szybu Marji w Littitz wracali do domu w asystencji dwóch żandarmów, opadły tłumy i przyjęły obelżywymi okrzykami. Żandarmi rozprószyli napastników. Z resztą sytuacja niezmieniona.

Praga 28 lutego. Stan rzeczy w okręgach objętych bezrobociem jest ciągle jednakowy.

Praga 28 lutego. Sytuacja w obszarze strejkowym prawie niezmieniona. Dwóch robotników, podejrzanych o wybijanie okien, aresztowano w Cicznej. Dwa zgromadzenia robotnicze w Pardubicach zostały rozwiązane.

Rosice (Rossitz w Czechach) 28 lutego. Właściciele kopalń przyznali robotnikom 8%-we podwyższenie płac. Strejk jest tylko częściowy.

Wiedeń 28 lutego. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał honorowemu wice-konsulowi w Fokszanach, Eliaszowi Zagórskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Ze względu na stale pomyślny stan zdrowia w Aleksandrji, zniósł minister handlu obowiązujące dotychczas specjalne sanitarne zarządzenia, wydane w swoim czasie dla proweniencyj z Egiptu.

Berlin 28 lutego. „Königsberg. Ztg." donosi, że widoki ks. Herberta Bismarcka na otrzymanie nominacji na kanclerza rzeszy niemieckiej, powiększyły się.

Minister skarbu Miquel, po dłuższej chorobie, po raz pierwszy wystąpił onegdaj w sejmie pruskim, aby uzasadnić przedłożenie rządowe, dotyczące opodatkowania wielkich magazynów.

Paryż 28 lutego. Jak donosi ajencja Hawasa, minister wojny oświadczył, że nie otrzymał żadnego potwierdzenia ogłoszonej przez dzienniki angielskie wiadomości o rzekomem zajęciu przez Francuzów prowincji Tafilet w Marokko.

Paryż 28 lutego. Stan zdrowia ministra wojny Gallifeta, który zachorował na zapalenie płuc, polepszył się nieco.

Belgrad 28 lutego. Tutejsze sfery urzędowe zaprzeczają pogłoskom o rzekomo zarządzonej mobilizacji wojsk serbskich, oraz o powołaniu do szeregów młodzieży serbskiej, odbywającej studja uniwersyteckie w Zagrzebiu. Stosunek Serbji do Bułgarji jest zupełnie normalny i nie daje bynajmniej powodu do podobnych zarządzeń.

Poznań 28 lutego. Deputowanym na sejm prowincjonalny z powiatu Rawickiego, Wschowskiego i t. d. wybrany został p. Apolinary Hofmann 11 głosami; kandydat niemiecki otrzymał 6 głosów. Z powiatu czarnkowskiego i t. d. wybrany został kolektor loteryjny Arndt z Piły.

Wiedeń 28 lutego. Dziś przedpołudniem zjawiła się u prezydenta ministrów dra Koerbera deputacja posłów sejmowych i członków rady m. Wiednia ze stronnictwa niemiecko-postępowego i wręczyła mu dwa memorjały w sprawie uchwalonej przez sejm dolno-austrjacki wiedeńskiej ordynacji wyborczej. Prezydent ministrów dokładnie informował się o przyczynach zażaleń i przyrzekł je rozważyć.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z uniwersytetu. P. Marjan Michał Kleja, rodem z Nowego Sącza, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zgromadzenie Kółek rolniczych powiatu lwowskiego odbędzie się dnia 4 bm. o godz. 3-ciej popołudniu w sali lwowskiej rady powiatowej, ulica Pańska l. 21.

Towarzystwo przyjaciół nauk. W Poznaniu odbyło się onegdaj walne zgromadzenie Tow. przyjaciół nauk. Zagaił obrady ks. biskup Likowski, przewodniczył radca Szczaniecki. Wybrano komisję, która ma się starać o przyznanie Towarzystwu praw korporacyjnych. Na wniosek hr. Engestroema członkiem honorowym Towarzystwa zamianowano poetę i uczonego szwedzkiego Jensena. Dr. Łebiński prosił o pozwolenie wydrukowania w lwowskiem czasopiśmie ludoznawczem „Lud", zebranego przez osobną komisję obfitego materjału nomatologicznego, który obejmuje powszechnie używane w Poznańskiem nazwy pól, jezior, lasów, uroczysk itd., zacierające się coraz bardziej w pamięci ludu.

Kuratorem warszawskiego okręgu naukowego będzie mianowany prawdopodobnie prof. uniwersytetu warszawskiego dr. Zenger. Powołanie jego będzie przychylnie przez ogół przyjęte, gdyż znanym jest jako człowiek prawy, nie mieszający się zupełnie do polityki.

Tajną drukarnię miała odkryć przed kilku dniami policja w Łodzi. Aresztowano podejrzanych kilka osób.

Rabusi uliczni. Onegdaj około godziny 10-ej wieczorem dwaj nieznani złoczyńcy opadli na placu Cłowym p. Edwarda Albińskiego, dependenta adwokackiego. Jeden z napastników uderzył go w twarz tak silnie, że p. Albiński padł na ziemię. Gdy powstał, napastnicy energicznie zażądali pieniędzy, wobec czego p. Albiński oddał im 72 koron banknotami i srebrem. Otrzymawszy gotówkę, zażądali zegarka, a gdy p. Albiński zapewnił ich, że zegarka wcale nie posiada, zrewidowali go dokładnie, zabrali z kieszeni dwie pary kiełbasek, które niósł do domu, poczem szybko umknęli.

Tyfus sroży się w Iwanówce koło Skałatu.

W Jarosławiu utworzoną zostaje z dniem 1 kwietnia b. r. ekspozytura krajowego biura meljoracyjnego. Kierownikiem ekspozytury zamianował wydział krajowy inżyniera Wład. Brodowicza.

Nową „fabrykantkę aniołków" odkryto w Piasecznie pod Warszawą. Zbrodniarka, o ile do tej pory wiadomo, przyjmowała dzieci na „garnuszek" i morzyła głodem. W mieszkaniu Marjanny Wyleżyńskiej, tak się nazywa ta ohydna kobieta, znaleziono zwłoki jednorocznego niemowlęcia, a sekcja, dokonana przez dra Jaszczółka, wykazała, że dziecina zmarła z ran i głodu. Potworną megerę aresztowano, matki dzieci, pozostających przy życiu, są poszukiwane.

Amatorka reduty. Z Krakowa donoszą: Pięćdziesięcioletnia obywatelka Półwsia Zwierzynieckiego, p. Marja Dubasowa, niewiasta nader korpulentna i nadzwyczajna zwolenniczka redut, przystroiwszy się onegdaj w szarawary i inne części ubrania męskiego, wybrała się do Krakowa. Ukazanie się jej w stroju tak do jej wspaniałych kształtów nieodpowiednim, wywołało wśród „nieznających" się na karnawałowych niespodziankach mieszczuchów niemałą sensację. Tłumy otoczyły p. Dubasową, która zadowolona z efektu, jaki osobą swą sprawiła, z powagą obywatelki Półwsia kroczyła przez ulice miasta. Niestety! tryumf jej był krótki! Policja nie uszanowała powagi obywatelki i sprowadziła ją do aresztów „pod telegrafem", skąd jednak natychmiast odstawiono ją do domu, gdyż — jak się pokazało — stan jej umysłu był w zupełnym porządku.

Imci pan Daszyński — wziął i gada.

Wybór do sejmu, z miasta Lwowa:
Casus nie nowy, ale nowa
Kandydatura jest. Parada!
Imć pan Daszyński — wziął i gada.

Gada, że kraju on dobrodziej,
Że każdy pan i ksiądz — to złodziej...
Dla darmozjadów bal nie lada,
Więc pan Daszyński — wziął i gada.

Gębę ma wielką, toż z łoskotem
Rządy i sądy miesza z błotem,
Klika przytwierdza: „hańba! zdrada!"
Więc pan Daszyński — wziął i gada.

Inne ma fałsze dla mieszczucha,
Hołyszom, w inną trąbę dmucha,
Dla żydów inna... maskarada.
Tak pan Daszyński — wziął i gada.

Gada i kłamie. W jakim celu?
A no, głuptasów, mamy wielu;
Nuż mu oddadzą głos? Parada!
Więc pan Daszyński — wziął i gada.

Em...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 lutego.

(fr.) Zagraniczne giełdy, a osobliwie londyńska, były dziś wybornie dysponowane i parły ku zwyżce. Impuls ten jednak przeszedł na naszej giełdzie bez wrażenia. Cisza była może jeszcze większa, niż dni poprzednich i nawet spekulanci, lubiący zresztą ryzykować, siedzieli dziś z założonemi rękami. Wszystkiego tego powodem jest niewyklarowana sytuacja parlamentarna. Z walorów przemysłowych spadły dotkliwie alpiny skutkiem pogłosek, że dywidenda będzie znacznie niższą niż przypuszczano, z bankowych spadły wszystkie, z wyjątkiem akcyj Banku austro-węgierskiego i Bankvereinu, z kolejowych zaś jedne tylko akcje Statsbahnu uzyskały zwyżkę ¼ %. Czescy fabrykanci cukru rozwijają bardzo wytężoną agitację za upaństwowieniem tej kolei. Kurs rent nie zmienił się dziś wcale.

Wiedeń 28 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·30, Akcje węg. Zakł. kred. 187·50, Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 154·50, Akcje Laenderbanku 119·50, Akcje Bankvereinu 136·25, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·70, Akcje kolei południ. 27·—, Akcje tramw. lit. a) 134·—, lit. b) 128·50, Akcje kol. Elbethal 124·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 140·—, Akcje Alpiny 270·50, Akcje Rima Muranji 316·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 590·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 185·—, Akcje tureckie tytoniowe 146·—, Oblig. węg. indemn. 93·30, Renta majowa 99·40, Austr. renta koron. 99·20, Węgierska renta koronowa 93·80, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·—, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·35, 4 proc. listy Banku hip. 92·60, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy turecki 126·50. Marki 118·30, Ruble 256·75, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 lutego 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. M. Udrycka z Mostów. M. Schnellowa z Firlejówki. S. Kriser z Wygody. A. Hankiewicz z Wolicy. M. Cieńska ze Stanisławowa. S. Bogdanowicz z Dolinian. K. Rappaport z Tarnopola. M. Cieński z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(67)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

— Złóż w sądzie wszystkie swoje objaśnienia. Do sądu należy posłużyć się niemi, aby wykazać pańską niewinność lub karygodność.

Marcigny pokręcił głową.

— Ufam sądom — rzekł — lecz więcej ufam sobie.

Sędzia podniósł się do odejścia.

— Zamyśla pan o ucieczce?

— Tak.

Pan Labordier wahał się. Patrzył na Marcignego. Łagodna i uczciwa twarz młodzieńca przemawiała mu do serca. W całej tej sprawie jakiś dramat się ukrywał widocznie. Powołanie sędziego zrobiło go ciekawym. Usiadł napowrót. Lecz nie chcąc zdradzić się, iż interesuje go to, co usłyszy, zapalił znów fajeczkę i rzekł:

— Zważywszy wszystko, zabiłem już zająca, nie naprożno chodziłem. Mam zatem czas wysłuchać pana...

— Dziękuję — rzekł Marcigny.

Młody człowiek nie uwierzył w pozorną obojętność sędziego, wiedział, że od wrażenia, jakie na nim zrobi opowiadaniem, może całe życie jego zależeć.

Zwierzył się sędziemu, nic nie ukrywając.

Powiedział, w jakich okolicznościach poznał Piotra Ragona i z jakich powodów zrodziła się nienawiść tego ostatniego.

Marja-Róża była jej powodem.

Marcigny nic nie ukrył.

Opowiedział ponury dramat, kilka razy się powtarzający na zimowisku w Chapieux, którego o mało nie stał się ofiarą.

Lecz czego nie mógł opowiedzieć bez zdradzenia tajemnicy, nie do niego należącej, to tego, jakim sposobem Cecylja, przez miłość dla syna, zrobiła z Marji-Róży swoją niewolnicę; przez jaką podłość stara zmusiła dziewczynę do wyrzeczenia się miłości i przyjęcia, jak narzeczonego, człowieka, którego ta nienawidziła najbardziej ze wszystkich ludzi.

Pan Labordier zainteresowany zrozumiał, że jest przerwa w opowiadaniu Marcignego i zadawał mu pytania w chwili, kiedy młodzieniec starał się wytłómaczyć mu zmianę, jaka zaszła — na pozór — w sercu Marji-Róży.

— Skoro ta panienka kochała pana, skoro przyjęty zostałeś przez tych, którzy przedstawiali jej rodzinę, jak mogło się stać, że tak nagle się zmieniła?

— Niestety! nie mogę tego powiedzieć.

Pan Labordier pomylił się co do znaczenia tych słów.

— Nie może pan, czy nie chce?

— Nie chce, jest w tem bowiem tajemnica, którą podsłuchałem i która do mnie nie należy...

— Której nie powiedziałbyś pan, gdyby nawet chodziło o skazanie pana?

— Choćby o moje życie chodziło.

— Przyznaj pan, conajmniej, to dziwne jest i niezrozumiałe... Wziąłeś mnie za powiernika... bądźże szczerym do końca.

— Niepodobieństwo.

— Zastanów się, panie de Marcigny. Doszedłeś do głównego punktu zeznania. — bo to jest zeznanie, choć w pewnej mierze nie ważne, wyjaśniłeś powody nienawiści pomiędzy panem i Ragonem... Nie pierwszy to raz miłość prowadzi do zbrodni. Lecz, jeżeli pan chce, żebym uwierzył jego zapewnieniom, trzeba, żeby pańskie zaufanie było zupełne, żebyś mi powiedział, jakiego sposobu użył Ragon, aby serce Marji-Róży przeciągnąć do siebie. W przeciwnym razie, niech to pana nie dziwi, iż będę myślał, że w tem wszystkiem jest tylko nieporozumienie, zazdrość z miłości, że Marja-Róża została pana narzeczoną, potem cofnęła się i że w rozpaczy, z nienawiści dla rywala, dopuściłeś się pan czynu gwałtownego, z czego śmierć wynikła... Toby wszystko wyjaśniło.

— Napozór, panie sędzio, lecz w rzeczywistości, nie...

— Więc niech pan mówi...

— Niech pan nie nalega, panie Labordier, bo mnie to boli.

Sędzia pokręcił głową.

Przed chwilą, wobec otwartości młodego człowieka, czuł się dla niego dobrze usposobionym. Teraz miał wątpliwość. Obawiał się, czy nie jest igraszką dobrze obmyślanego podejścia.

— Niech pan mówi dalej...

Chciał dodać:

— Choć na niewiele się to przyda.

Marcigny odgadł myśl sędziego i zaczął nieśmiało:

— Panie sędzio, przysięgam, wszystko, co powiedziałem, jest prawdą.

— Mów pan dalej, proszę.

Marcigny opowiedział o ostatniej sprzeczce z Ragonem na Belle-Etoile. Nie wspomniał o Marji-Róży, ani o papierach zniszczonych. Wytrzymał strzał Ragona, ale go nie zabił. Zmusił go, żeby sam sobie sprawiedliwość wymierzył.

— A dowód? dowód? — zapytał sędzia, tak samo, jak pytała Cecylja.

Marcigny opowiadał, jak zabezpieczyli się, żeby ten przeciwnik, który wyjdzie cało, nie miał kłopotu z policją.

— Co się stało z tym papierem?

— Powinien był pan znaleźć go na miejscu, gdzie skończył Ragon... Wiatr uniósł go napewno...

Pan Labordier po raz drugi wzruszył ramionami.

— Stanowczo — pomyślał — ten chłopiec uważa mnie za bardzo naiwnego.

Podniósł się i gwizdnął na psy.

— To wszystko, co pan miał do powiedzenia?

— Tak, panie sędzio. Dodam w każdym razie, że być może, iż dwaj moi dawni żołnierze, uwolnieni razem ze mną, będą mogli dać objaśnienia... Dobrze byłoby ich przesłuchać... Oto, dlaczego postanowiłem szukać ich w górach... Mam przeczucie, że będą oni bardzo pomocni, ażeby dowieść, że nie kłamałem...

— Zostaw sędziom twoją obronę.

— Nie — odparł młody człowiek z energją. — W więzieniu czułbym się zgubionym... Wolny, nie tracę nadziei...

— To pańskie ostatnie słowo?

— Ostatnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·50 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1 55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·49 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 9·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.